Dziś całostronicowy dodatek filmowy

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Środa 20 października 1937 r.

Polityczna ofensywa

Doniosłe przemiany — „Koń trojański" — Klub Demokratyczny

Wewnętrzna sytuacja polityczna Polski jest bardzo poważna. Zachodzące przemiany mają duże znaczenie, jednak jeszcze jest za wcześnie, by je oceniać na szerszej płaszczyźnie.

Zarejestrujemy więc pewne fakty, rzucając na nie równocześnie światło z reflektorów politycznych.

FRONT SOCJALISTYCZNO-SANACYJNY

Tak np. „Wieczór Warszawski", donosząc o froncie socjalistyczno - sanacyjnym, pisze:

„Zaczynają się dziać w Polsce rzeczy naprawdę dziwne... Jeszcze opinia nie ochłonęła z wrażenia, jakie wywołał krok woj. Grażyńskiego, konsolidującego organizacje społeczne poza Ozonem, a już mamy nową niespodziankę.

Oto w sobotę odbyło się w Warszawie walne zebranie „Klubu demokratycznego", pod przewodnictwem sen. prof. Michałowicza. Jak wiadomo, klub ten skupia lewicę sanacyjną.

A teraz rzecz najciekawsza...

Na zebranie Klubu Demokratycznego przyjechali specjalnie z Krakowa gen. Kwaśniewski i p. Bobrowski. Ci sami, którzy niedawno zapewniali o swej przyjaźni dla O.Z.N. dziś chcą robić sojusz z PPS. Według „Agencji Agrarnej" w zebraniu Klubu Demokratycznego wziął udział także jeden z przywódców PPS, p. Czapiński.

Wynika z tego, że montowanie frontu PPS z lewicą sanacyjną idzie całą parą."

„DOBRA NOWINA"

Tu należy wyjaśnić, że konsolidacja Zw. Strzeleckiego, Harcerstwa, Młodej Wsi i Zw. Młodzieży Pracującej nie jest akcją, wymierzoną przeciw Obozowi Zjednoczenia Narodowego, jak to wynikałoby z doniesień „Wieczoru Warszawskiego". Sprawa ta sądzimy, wyjaśni się w najbliższym czasie i wówczas ocena tego wydarzenia będzie trafniejsza.

Zresztą już „Gazeta Polska" zadała kłam wersjom, że wspomniana konsolidacja jest antyozonowa, nazywając inicjatywę woj. Grażyńskiego „dobrą nowiną". A dodać trzeba, że „Gazeta Polska" ma więcej danych ku temu, by być bliżej prawdy.

„KOŃ TROJAŃSKI"

„Słowo" wileńskie daje własny komentarz, z którego wynika, że „porozumienie potężnych organizacji młodzieżowych — to poważna próba odegrania się „naprawy", to pierwsze wysunięcie się osoby p. Grażyńskiego w politycznej ofensywie do władzy."

Organ konserwatystów wyobraża sobie, że woj. Grażyński wprowadzi tego „konia trojańskiego" do Obozu Zjednoczenia Narodowego i... stanie się panem sytuacji.

Czy „koń trojański" będzie „dobrą nowiną", przekonamy się wkrótce.

LEWICA I „MASONI"

Wracając do sprawy Klubu Demokratycznego, należy zwrócić uwagę na artykuł „Gońca Warszawskiego", który za znamienne uważa uchwały, a którego skład personalny zebrania jeszcze bardziej zastanawia. — Czytamy:

„Tak tedy widzimy wśród uczestników spośród dawnego obozu sanacyjnego: sanatorów: Bobrowskiego, Fleszarową Kwaśniewskiego i Michałowicza; spośród działaczy PPS: b. pos. Czapińskiego, członka Rady naczelnej PPS, dra A. Próchnika, prof. Szymanowskiego; spośród działaczy wolnomyślicielskich: Hannę Krahelską, literatów Wacława Rogowicza i Wincentego Rzymowskiego; z działaczy ludowcowych: ppłk. rez. b. legionistę, b. starostę radomskiego Zdz. Maćkowskiego.

Widać z tego, że do nowego klubu weszli przedstawiciele rozmaitych ugrupowań politycznych, którzy się silnie zaznaczyli w ruchu wolnomyślicielskim. Ów pierwiastek liberalizmu i wolnomyślicielstwa jest dominujący w całej akcji, podjętej przez ów klub.

Klub Demokratyczny jest organizacją inteligencji. O masy nie ma oparcia, dlatego też chciałby je pozyskać zarówno przez PPS jak i Stron. Ludowe, z którymi proklamuje najściślejszą współpracę. Nie wiemy, jak do tej oferty odniosą się wspomniane stronnictwa. Jedną ofertę przyjęto. Jest to oferta przedstawiciela lewicy patriotycznej, która niedawno postanowiła wystąpić w szranki walki politycznej".

Co z tego wyniknie? Na razie przybyło jeszcze jedno ugrupowanie polityczne. O jego białą kartę dba cenzura.

Wielki mufti wyjedzie do Włoch?

LONDYN. — Korespondent „Daily Herald" z Jerozolimie donosi, że wielki mufti, który zbiegł do Syrii, zamierza obecnie rzekomo udać się do Włoch.

Grodno otrzyma biskupa

W czasie pobytu w Grodnie ksiądz nucjusz Cortesi oświadczył, że starania mieszkańców Grodna w sprawie naznaczenia biskupa - sufragana wileńskiego na Grodno zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem i uzgodnione z władzami kościelnymi i świeckimi.

Palestyna pod terrorem

W całym kraju stan naprężenia

JEROZOLIMA. Fala aktów terroru i sabotażu w Palestynie zatacza coraz szersze kręgi, obejmując nawet okolice, które dotychczas były wolne od wszelkich rozruchów.

W całym kraju panuje ogólny stan naprężenia, który odbija się niekorzystnie na życiu gospodarczym kraju.

Wprowadzenie przez władze brytyjskie w wielu miejscowościach stanu wyjątkowego, brak bezpieczeństwa na drogach i ciągłe zagrożenie mienia prywatnego — wszystko to powoduje zamieranie handlu.

Objawem tego są mnożące się ostatnio wypadki bankructwa i to zarówno wśród kupców arabskich jak i żydowskich.

Wczoraj nad ranem banda terrorystów arabskich dokonała znienacka napadu na posterunek policyjny w Hebronie. Napadu dokonano tak nagle, że policjanci, obecni na posterunku, nie mieli czasu chwycić za broń i stawiać oporu.

Posterunek został sterroryzowany i zmuszony do wydania całego zapasu broni i amunicji. — Gdy władze otrzymały wiadomość o napadzie, wysłano batalion wojska w pościgu za terrorystami.

Na jednej z głównych ulic Jerozolimy został zastrzelony Arab, którego tożsamości nie stwierdzono. Sprawcy zamachu zbiegli.

Opór Chińczyków załamał się

na froncie północnym

TOKIO. Agencja Domei donosi, że w dniu wczorajszym wojska japońskie rozbiły połączone armie chińskie w sile 50 tys. ludzi, które przez 3 dni stawiały zaciekły opór w okolicach Sin-Kou-Czen na północ od Tai-Yuan-Fu.

Zdaniem kół japońskich, sukces ten w połączeniu z posuwaniem się na południe wojsk japońskich wzdłuż linii kolejowej Pekin - Hankou świadczy o całkowitym załamaniu się oporu Chińczyków na froncie północnym.

Japonia nie weźmie udziału

w konferencji dziewięciu mocarstw

TOKIO. — Grupa członków Izby Reprezentantów, badających zagadnienie chińskie, a należąca do ugrupowań większości uchwaliła rezolucję, zalecającą rządowi udzielenie odmownej odpowiedzi na zaproszenie wzięcia udziału w konferencji dziewięciu mocarstw.

Rezolucję wręczono premierowi Konoye i ministrowi spraw zagranicznych Hirocie.

Zmotoryzowane oddziały angielskie

obsadziły granice Transjordanii

JEROZOLIMA. — Większe siły zmotoryzowane angielskie zostały skoncetrowane we wschodniej części Transjordanii, by przeszkodzić wtargnięciu Beduinów, których ruchy w pustyni są znów pilnie strzeżone przez samoloty.

Właściwie wszystkie granice nie wyłączając palestyńskiej, zostały zamknięte. Spowodowało to prawie zupełny zanik obrotu handlowego, a stąd znaczny wzrost cen na żywność i artykuły pierwszej potrzeby.

Dzika kaczka w wagonie 2 klasy

Na linii kolejowej Kętrzyno — Kartuzy, podczas masowego przelotu dzikich kaczek z północy nad jeziora kaszubskie, jeden z ptaków oderwał się od gromady i wpadł na szybę mknącego pociągu.

Kaczka przez wybitą szybę przedziału 2-ej klasy, znalazła się w wagonie, budząc sensację wśród pasażerów. Żywy okaz przewiozła obsługa pociągu do Kartuz.

Straszliwa katastrofa lotnicza

Zginęło 19 pasażerów i 3 lotników

NOWY JORK. Wielki samolot transportowy rozbił się w górach w odległości 80 mil na wschód od Saltlake City.

Na pokładzie jego znajdowało się 19 pasażerów i 3 ludzi załogi. Istnieje obawa, że wszyscy oni zginęli.

Lotnicy, wysłani na poszukiwanie samolotu, nadali depeszę, zawiadamiającą, iż dokoła miejsca wypadku nie znaleźli żadnych śladów życia.

Antonow-Owsiejenko w niełasce

Należał do opozycji trockistowskiej?

MOSKWA. Na mocy postanowienia wszechrosyjskiego centralnego komitetu wykonawczego, ludowym komisarzem sprawiedliwości Republiki Rosyjskiej mianowany został Dmitrjew.

Dotychczasowym ludowym komisarzem sprawiedliwości był Antonow-Owsiejenko, b. poseł sowiecki w Warszawie i b. konsul generalny Z. S. R. R. w Barcelonie, który stanowisko komisarza sprawiedliwości Republiki Rosyjskiej objął, według oficjalnego komunikatu Tassa, dn. 15 września b. r. po dymisji Krylenki.

Zaznaczyć należy, iż oficjalnego komunikatu o dymisji Antonowa-Owsiejenki nie ogłoszono.

Według oficjalnej biografii, Owsiejenko w r. 1923 przystąpił do opozycji trockistowskiej.

40 tysięcy ochotników włoskich

walczy po stronie gen. Franco

RZYM. Urzędowo ogłaszają komunikat, omawiający ponownie sprawę liczby ochotników włoskich, znajdujących się w Hiszpanii, stwierdzając, że w kwestii tej prasa zagraniczna publikowała fantastyczne dane celem stworzenia „psychozy wojennej".

Wobec tego rodzaju manewrów miarodajne koła włoskie uznały za właściwe podać do wiadomości prawdę, która zresztą znana jest, lub powinna być znana odpowiedzialnym kołom Londynu i Paryża.

Liczba ochotników włoskich, przebywających obecnie w Hiszpanii, wynosi około 40 tysięcy, włączając w to służbę pomocniczą.

Kalendarz dnia

20 Paździer.

ŚRODA

Jana Kantego, Ireny p. m.
Słowiański: Budzisława.
Słońca: wsch. 6,8, zach. 16.33.
Księżyca: wschód 16.29, zach. 6.52.

HISTORIA PODAJE:

1506 Zygmunt I zostaje W. Księciem Litwy.
1676 Urodziny króla Stan. Leszczyńskiego.
1788 Sejm zwiększa stan wojska do 100.000.
1921 Ogłoszenie granic Górn. Śląska.

PRZYSŁOWIA:

Grzmot październikowy
Niedostatek zimowy.

KTO NIE WIE, ŻE:

Liczba wyznawców prawosławia na całym świecie wynosi 130 milionów.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Kto wie. Wiele anegdot opowiadają o poecie-romantyku Jakubie Maxie.

Na przykład, Max przejeżdżając w towarzystwie przyjaciela przez Paryż, chciał odwiedzić znajomego. W ogrodzie jego willi zastaje wielkiego uwiązanego psa, który zerwał się wściekle szczekając.

Przezorny Max boi się wejść, mimo zachęcań ze strony przyjaciela:

„Nie bój się, powiada przyjaciel, chyba wiesz, że psy, które szczekają, nie gryzą".

Na to odpowiada Max:

„Ja wiem, ale nie wiem, czy o tem pies wie".

Tłumaczenie snów

P. Lena z Ząbkowskiej. Ujrzy Pani swego znajomego. On często myśli o Pani. Niedomaganie będzie w rodzinie. Sny przepowiadają powodzenie u mężczyzn.

Chryzantema. Może Pani grać na loterii. Nadejdzie dobra wiadomość. Będzie zmiana na lepsze.

P. Ola Kasztelanka. Pozna Pani sympatycznego szatyna. Będzie zabawa z dzieckiem. Wujcia czeka sprzeczka domowa z kobietą.

P. Janka Danka z Koła. Ktoś będzie Panią przepraszał. Proszę się wystrzegać oszustwa lub kradzieży.

Strapiony Kazio. Sprzeczka czeka Pana. Zamiar napotka przeszkodę. Spędzi Pan miłe chwile w gronie znajomych.

Kazia z Koła 141. Sen Pani wróży zamążpójście. Szczęście w miłości. Proszę nie zmieniać pseudonimu.

Krwawy napad na inkasentkę

Łupem bandytów padło... 1 zł 20 gr!

Sąd Okręgowy w Warszawie pod przewodnictwem sędziego Wiśniewskiego przystąpił wczoraj do rozważania głośnej sprawy o napad na inkasentkę firmy K. O. D. na schodach domu nr. 9 przy ul. Wareckiej w Warszawie.

W domu tym na 3 piętrze w poprzecznej oficynie mieści się firma handlowo komisowa KOD, która często dokonywa wypłat większych sum pieniężnych w bankach warszawskich. Właściciel firmy p Izrael Grawerman powierzał inkasowanie i wypłacanie pieniędzy swojej córce Róży, która zatrudniona była jako urzędniczka.

Dnia 17 lipca rb. do Grawermana zgłosił się jakiś nieznany osobnik i oświadczył, że na córkę jego planowany jest napad rabunkowy. Wręczył mu przy tym młotek, którym miano rzekomo ogłuszyć inkasentkę. Osobnik zaznaczył iż również należy do bandy, ale odstąpił od zamiaru przyłożenia ręki do „mokrej roboty" i ostrzegł, aby Grawerman pieniędzy przez córkę więcej nie posyłał i nie zawiadamiał policji.

Mimo to właściciel firmy K. O. D skomunikował się z Urzędem Śledczym, który roztoczył opiekę nad Grawermanówną. Niezależnie od tego po paru dniach Róża Grawerman przestała nosić pieniądze, a jako inkasentkę zatrudniono Irenę Grabowską.

Dnia 24 lipca Grabowska wyszła z biura, mając w teczce 3 czeki na sumę 31.000 złotych. Kiedy zeszła pół piętra zastąpił jej drogę jakiś osobnik, który uderzył ją w brzuch, a kiedy się przewróciła, zaczął ją dusić wołając jednocześnie „Antek chodź tu", bij żelazem".

W tej samej chwili uczuła uderzenie w tył głowy i straciła przytomność. Tymczasem bandyci zbiegli ze zrabowaną Grabowskiej teczką. Po paru minutach znaleziono na schodach zemdloną Grabowską; zadane rany na szczęście okazały się lekkie.

Wszczęto energiczne dochodzenie. Urząd Śledczy otrzymał poufną informację, iż napad „nadała b. służąca Grawermanów Marianna Pietras z męża Romańska. Przeprowadzona u Romańskich rewizja nie dała rezultatu. Natomiast szewc Ostrowski, u którego Romańscy mieszkali jako sublokatorzy poznał pozostawiony przez nieznanego osobnika młotek jako swoją własność.

Przesłuchana Romańska złożyła zeznania obciążające mocno jej męża. Wyjaśniła, iż dopytywał się on wielokrotnie czy Grawermanówna nosi pieniądze i kazał ją sobie pokazać, co też rzeczywiście uczyniła.

Krytycznego dnia Romański miał mówić, że będzie forsa i znikł na cały dzień. Romański wszakże nie przyznał się do udziału w napadzie, z kolei „sypiąc" żonę, iż namawiała go, aby zorganizował napad na Grawermanównę, która nosi przy sobie większe sumy.

W międzyczasie udało się policji ustalić, iż osobnikiem, który ostrzegł Grawermana był Adam Korszel. Zeznał on, iż napad uplanował Romański, a Grabowską obrabowali Ambroży Wielkosielec i Zbigniew Brzezicki, stali mieszkańcy „cyrku". Po trzech dniach udało się ich odnaleźć.

Obaj przyznali się do winy, twierdząc iż namówił ich Romański, który im dał rurkę żelazną do ogłuszenia inkasentki. Dokładnie opisali przebieg napadu; okazuje się, iż czeki zniszczyli a teczkę sprzedali na Kercelaku za 1.20 gr. W istocie planowano poprzednio już parokrotnie napad na Grawermanównę, który ze względów technicznych nie doszedł do skutku.

Do sprawy powołano kilkunastu świadków, między innymi głównego „rewelatora" Morszla.

Strajk żydowski w Warszawie

przeciw oddzielnym ławkom na wyższych uczelniach

Żydowskie organizacje proklamowały na dzień wczorajszy, od godz. 8 do 12 strajk przeciwko wprowadzeniu oddzielnych ławek dla studentów-Żydów, na wyższych uczelniach.

Większość żydowskich sklepów, przedsiębiorstw, instytucyj oraz szkół była w Warszawie do godz. 12 zamknięta. Nie ukazały się również rano dzienniki żydowskie, lecz znalazły się na mieście dopiero po południu, z wiadomościami o przebiegu strajku.

W czasie strajku odbyły się w kilku miejscach wiece, na których uchwalono rezolucje przeciwko wprowadzeniu ghetta ławkowego. Na niektórych zebraniach obecni byli również przedstawiciele P.P.S. oraz Klubu Demokratycznego.

Przebieg strajku był spokojny, porządek nie został nigdzie zakłócony.

Nowe metody kuracji nerwowej

Statystyka bardzo licznych zachorowań na tle nerwowym skłoniła mnie do zasięgnięcia cennej opinii w tej sprawie wybitnego specjalisty prof. dr. J. C.

— Czemu pan profesor przypisuje mnożące się wypadki chorób nerwowych?

— Proszę pana.. żyjemy jeszcze wciąż w sferze powojennej, mimo iż od wojny światowej dzieli nas prawie ćwierć —wieku. Powiem nawet — może to się wyda panu absurdem, ale takie jest moje głębokie przekonanie, że ludzie w czasie strasznych zmagań wojennych silniejsi byli nerwowo, niż dzisiaj. Wszystkich krzepiła nadzieja, że przecież wojna musi się wreszcie skończyć pokojem, bo taki jest zawsze finał każdej wojny, nawet najstraszniejszej. Niestety jednak, ledwie ludzkość zdołała się otrząsnąć z koszmarów wojny, fundamenty pokoju zaczęły się chwiać. Oto główna przyczyna podniecenia nerwowego większości ludzi, bo wszyscy dziś żyjemy w ciągłym niepokoju, że końcem pokoju... może stać się niezadługo nowa wojna.

— A czy, zdaniem pana profesora, są jakieś sposoby przeciwdziałania temu stanowi nerwowego niepokoju?

— Są, ale jest ich niewiele.

— A jaki —środek jest najskuteczniejszy?

— Trzeba dać nerwom podniety innego rodzaju i jednocześnie bardzo silne. Trzeba je trzymać w jakimś zdrowym napięciu, by myśl skierować na tory weselsze. Podnieta ta musi być uniwersalna, dostępna dla wszystkich, bez względu na ich stanowisko społeczne i stan finansowy. Taką jedyną, zdrową podnietą, przynoszącą niezwykłą ulgę nerwom, jest gra na loterii. Oczekiwanie ciągnienia, sama czynność szukania numerów w tabeli wygranych i wreszcie ta niezwykła emocja — najzdrowsza i najpożytniejsza wśród wszystkich — jakiej się doznaje, gdy się wygra choćby niewielką sumę — wszystko to daje nerwom takie ukojenie, jakiej nie jest w mocy dać żadna specjalna kuracja. Dlatego też zawsze wszystkim moim pacjentom przepisuję na ukojenie nerwów następującą receptę:

„Kupować los na Państwową Loterię Klasową do każdej klasy. Grać do końca życia".

Na małej wokandzie...

Precz z uciskiem!

czyli: „Bunt w obronie wolności"

(A.E.) Pan Stefan Leonczuk wydaje tak zwane „domowe obiady".

Interes do niedawna prosperował dobrze i codziennie około godziny pierwszej w jadalni aż czarno było od gości.

Jedno tylko bolało pana Leonczuka: że goście posiadali złe maniery. Z tego też powodu zjawił się któregoś dnia w jadalni i rzekł:

— Klejentelo kochana!

Wiadoma rzecz, że wolności w obecnych czasach nie ma. Mocny słabego trzyma za mordę i żyją ludzie, jak te świnie.

O wiele tak, to czy możebna rzecz, ażeby akurat u mnie na domowych obiadach wolność i równość panowała? Żadnem sposobem, panowie, i dlatego kartkie z przepisamy uskuteczniłem, które teraz obecnie na głos wam przeczytam:

Pan Leonczuk wyjął kartkę z kieszeni i rozpoczął:

1. Uprasza się o nie pluć do doniczek z kwiatkamy, a też również na podłogę.

2. Nosa obcierać nie wolno w obrus, ani w serwetkę. Także samo we firankie smarkać zabronięte.

3. Przy stole nie drapać się po głowie paznokciamy. O wiele kto ma życzenie, to widelcem.

4. Chto ma życzenie kichnąć, albo inszy dźwięk uskutecznić, wychodzi na kurytarz.

I ostatnie prawo:

5. Zabrania się szczypać kelnerkie pannę Jadzię.

Wśród gości zapanowało powszechne oburzenie.

— Co, do jasnej frybry? Mienistra będziesz nam pan tu odwalał? Kichnąć nie wolno? Kielnerkie szczypnąć zabronięte?

A po cholerę my tu przychodziem, jak nie po te troche wolności? Myślisz pan, że po pańskie waserzupki z magistrackiej wody? Albo po kotleta wołowe ze śkapskiego mięsa?

Tfu psiakrew na takie porządki! Wiejem chłopaki z tej meliny!

Goście poczęli tłumnie opuszczać lokal. A że na pożegnanie rozbili wszystkie szklanki i talerze, wywołało to sprawę w Sądzie Grodzkim, która zakończyła się wyrokiem. skazującym panów Mariana Gwintowskiego i Hipolita Kanie na 3 dni aresztu.

Krach giełdowy w Ameryce

Tysiące osób straciło majątek

Nagły spadek akcji, wywołał na całym rynku giełdowym Ameryki wielką panikę, która przybiera wprost katastrofalne rozmiary.

Dzielnica giełdowa Nowego Jorku, Wallstreet była widownią niezwykłych scen. Z wszystkich stron miasta zjeżdżały wielkie tłumy posiadaczy akcji, którzy za wszelką cenę starali się pozbyć najbardziej zachwianych papierów, obawiając się, że stracą jeszcze więcej.

W ciągu kilku godzin 3 mil. 230 tys. akcji zmieniło swych posiadaczy, a w ostatniej godzinie przed zamknięciem giełdy sprzedano 1.400.000 akcji.

Nie obeszło się również bez dramatycznych scen.

W związku z tą niezwykłą paniką, kilka tysięcy ludzi w ciągu kilku godzin stało się nędzarzami. Wiele małych banków i kantorów zawiesiło wypłaty. Po mieście krąży uporczywie pogłoska, że spadek akcji dotknął nawet kilku potentatów finansowych, których mienie zostało poważnie zachwiane.

Co było przyczyną tej nagłej paniki?

Od 2 miesięcy akcje amerykańskie wykazywały tendencję spadkową. Kursy ich były sztucznie podtrzymywane przez interwencję potężnych banków oraz przez pogłoski, że Stany Zjednoczone otrzymują duże zamówienia z zagranicy.

W ostatnich dniach interwencja wielkich banków osłabła i to przyczyniło się do raptownego spadku akcji, który wywołał panikę wśród posiadaczy papierów.

Wielkie banki obliczają, że wartość akcji amerykańskich spadła w ciągu ostatnich dwóch miesięcy o 750 milionów dolarów. Panika giełdowa, która objęła Stany Zjednoczone, pociągnie niewątpliwie masowe bankructwa.

Nastrój paniki na Wallstreet trwa w dalszym ciągu. Jest on podniecany przez nadzwyczajne wydania pism oraz przez niezliczoną ilość fantastycznych plotek.

Wesoły kącik

Sposób

Mój znajomy, pan Fonsik, ma olbrzymie powodzenie u kobiet. Co parę dni można go spotkać z inną, zawsze piękną towarzyszką.

— W jaki sposób pan zawiera tyle znajomości? — spytałem go pewnego razu.

— Mam bardzo prosty sposób — wyjaśnia mi. — Uważa pan, rzadko się zdarza, żeby w jakimkolwiek magazynie lub zakładzie, gdzie pracuje większa ilość kobiet, nie było choć jednej Marysi. Otóż kiedy się kończy praca, obserwuję wychodzące z magazynu pracownice, wybieram sobie najładniejszą i idę za nią. Po paru minutach podchodzę do niej.

— Przepraszam bardzo. Czy nie wie pani, gdzie jest Marysia?

Ona spogląda zdziwiona.

— Jaka Marysia?

— Pani koleżanka z magazynu „Regina".

Czasem się okazuje, że Maryś jest kilka.

— Która Marysia? Pikulska czy Fikalska?

— Fikalska — wybieram na chybił trafił. — Jestem jej narzeczonym. Spóźniłem się o parę minut i jej nie zastałem. A ponieważ Marysia mi panią kiedyś na ulicy pokazywała i mówiła, że razem pracujecie, więc się ośmieliłem podejść... Nie wie pani, dokąd ona poszła?

— Pojęcia nie mam.

— Swoją drogą dziwne... Pani bardzo ładnie mówi. A Marysia opowiadała, że pani sepleni.

— Że ja seplenię?!

— Tak. I że pani jest złośnicą. Ale jakoś tego nie widzę. Wprost przeciwnie.

Panna robi się czerwona jak burak.

— Ha, ha! O mnie tak mówiła? Ona, która jest najkłótliwsza ze wszystkich koleżanek?

I zaczyna się rozmowa o Marysi. Rozumie pan? Ofiara połknęła haczyk. Jest wściekła na Marysię, że ją obgaduje... Chce się zemścić. A czy może być lepsza zemsta, jak odbić narzeczonego? I panna zaczyna mnie odbijać Marysi, której na oczy nie widziałem. Dowiaduję się, że Marysia wypycha się watą, że ma krzywą łopatkę, że się puszcza... I gdy wreszcie proszę moją towarzyszkę na kolację — jest zachwycona! Odbiła plotkarce narzeczonego... Oto mój sposób!

— I zawsze się panu udaje? — spytałem pana Fonsika.

— Zawsze. Zaraz panu pokażę. Widzi pan tę ładną dziewczynę?

Pan Fonsik nie czekał na odpowiedź. Podszedł do samotnie idącej panny.

— Przepraszam bardzo. Co słychać u Marysi?

— U jakiej Marysi?

— Pani przyjaciółki. Jestem jej narzeczonym.

— Narzeczony? Marysi Kilskiej?

— Tak.

— Więc pan jest tym łotrem, który okradł Marysię, oszukał, okłamał! Podlec! Jeszcze się śmie pytać, co u niej słychać? Proszę, oto moja odpowiedź.

Rozległ się trzask policzka. Fonsik odskoczył jak oparzony.

Najlepsze sposoby czasem zawodzą.

Napoleon Sadek.

Dwie kobiety żywcem spalone

We wsi Kulno (pow. biłgorajski) wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem spłonęły zabudowania trzech gospodarzy. W czasie pożaru spaliły się dwie kobiety, a mianowicie 73-letnia Chana Pancerman i jej wnuczka Ruchla Rozenberg.

Drugi pożar miał miejsce we wsi Chylin (pow. chełmski) gdzie wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, spłonęło 14 budynków gospodar.

Nasz wielki konkurs-ankieta z nagrodami

10 najpopularniejszych Polaków i Polek

Otrzymujemy ostatnio coraz częściej listy, w których Czytelnicy pytają się: **dlaczego ich zgłoszenia nie zostały wydrukowane?**

Odpowiedź jest prosta: 1) **jeszcze nie zakończyliśmy druku ankiety, nie należy więc niczego z góry przesądzać, a 2) jest technicznie niemożliwe, by wszystkie listy znalazły się w druku.**

Radzimy więc cierpliwie czekać, a **Redakcja uważa za swój obowiązek spełniać życzenia Czytelników.**

Dalsze zgłoszenia do konkursu-ankiety należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie **„Konkurs-ankieta"**.

Bydgoszcz

Z kolei oddajemy głos Czytelnikom. Pierwszy wypowie się na temat ankiety **p. Bronisław Trembicki** z Bydgoszczy (Wąska 1 m. 4), nauczyciel, którego lista brzmi:

1) Gen. Sławoj Składkowski, sprawiedliwy i energiczny mąż stanu, najsprawniejszy pracownik, którego celem jest silne Państwo, 2) Kiepura, 3) Marsz. Piłsudska, 4) Paderewski, 5) gen. Haller, 6) pułk. Koc, twórca Obozu Zjednoczenia Narodowego według zasady „w jedności siła", 7) min. Beck, 8) Walasiewiczówna, 9) gen. Sosnkowski, który w czasie wojny dzielił dolę z Marsz. Piłsudskim, 10) Smosarska.

Kraków

P. Teresa Szczepańska z Krakowa (Ustronie 7) wybiera:

1) Prem. Składkowskiego, 2) Marsz. Piłsudską, 3) Paderewskiego, 4) P. Prezydentową Marię Mościcką, znaną ze skromności i dobrego serca, 5) gen. Hallera, 6) Kiepurę, 7) Bajana, 8) W. Kossaka, 9) min. Becka, 10) ks. metr. Sapiehę, 11) M. Rodziewiczównę, 12) Walasiewiczównę, 13) Willimowskiego, znanego piłkarza polskiego, 14) J. Smosarska, 15) A. Koca.

Wilno

P. Wanda Janowska z Wilna (Ogórkowa 43) uważa za najpopularniejszych:

1) Gen. Sosnkowskiego, 2) Paderewskiego, 3) Prem. Sławoja-Składkowskiego, 4) gen. Hallera, 5) min. Kwiatkowskiego, budowniczego naszej chluby — Gdyni, 6) pułk. W. Sławka, 7) Jura-Gorzechowskiego, 8) gen. Żeligowskiego, zwycięskiego wodza, który wyzwolił Wileńszczyznę, 9) T. A. Ossendowskiego, 10) Marsz. Piłsudską, 11) woj. Beline-Prażmowskiego, 12) ks. Janusza Radziwiłła, wielkiego społecznika i filantropa, 13) Rodziewiczównę, 14) Walasiewiczównę, 15) W. Kossaka, 16) prof. Bartla, 17) pułk. Koca, 18) maj. Skarżyńskiego, 19) Kiepurę.

P. Ciszkowski Henryk z Otwocka (Bol. Prusa 6) zgłasza poniższych kandydatów:

1) Gen. Składkowskiego, 2) Marsz. Piłsudską, 3) min. Becka, 4) pułk. A. Koca, 5) Paderewskiego, 6) gen. Hallera, 7) Smosarską, 8) Kiepurę, 9) W. Kossaka, 10) pułk. W. Sławka.

Suwałki

P. Aleksandra Stępieniowa z Suwałk (Kościuszki 65) oświadcza, że najpopularniejszymi Polakami i Polkami są:

1) Prem. Składkowski, jako tępiciel lenistwa i brudu oraz postrach rozwydrzonej biurokracji, 2) Paderewski, 3) Marsz. Piłsudska, jako patriotka, niosąca pomoc najbiedniejszym, 4) gen. Sosnkowski, nieodłączny towarzysz Wielkiego Wodza w pracy ideowo-niepodległościowej, 5) gen. Haller, wódz Armii Błękitnej, 6) pułk. A. Koc, wykonawca woli Marsz. Piłsudskiego w zjednoczeniu Narodu i wyrugowaniu tarć partyjnych, 7) Kiepura, 8) Pola Negri, 9) min. Beck, 10) Rodziewiczówna.

Nadarzyn

J. Jan Nowakowski z Nadarzyna, właściciel sklepu istniejącego od 1894 roku, głosuje za:

1) Prem. Składkowskim, człowiekiem żelaznej ręki, który zaprowadził porządek i czystość w Polsce (oby nam rządził jak najdłużej dla chwały i potęgi Państwa!) 2) min. Beckiem, świetnym politykiem, z którym się liczą mocarstwa, 3) gen. Sosnkowskim, chlubą Armii Polskiej, 4) wicepremierem Kwiatkowskim, 5) Paderewskim, 6) Kiepurą, 7) gen. Hallerem, 8) Zbyszkiem Cyganiewiczem, 9) Marsz. Piłsudską, 10) p. premierową Składkowską, filantropką i opiekunką biednych ludzi, których ratuje w każdej potrzebie.

Radom

P. Władysław Kawecki z Radomia (Staroopatowska 59) nadesłał długą listę najpopularniejszych, a mianowicie:

1) Prem. Składkowski, 2) Paderewski, 3) gen. Dowbór-Muśnicki (przywiózł złoto i srebro do Polski), 4) ks. kard. Kakowski, 5) gen. Haller, 6) min. gen. Kasprzycki, 7) Tomasz Arciszewski, 8) P. Prezydentowa Maria Mościcka, 9) Marsz. Piłsudska, 10) p. premierowa Składkowska, 11) pułk. Koc, 12) Jędrzej Moraczewski, 13) min. Beck, 14) min. Zyndram-Kościałkowski, 15) gen. Sosnkowski, 16) gen. Żeligowski, 17) marsz. Prystor, 18) W. Sławek, 19) Kiepura, 20) Roman Dmowski, 21) Bajan, 22) maj. Skarżyński, 23) Stefan Jaracz, 24) Kusociński, 25) Namysłowski, mistrz muzyki staropolskiej, 26) posł. Prystorowa, 27) Rodziewiczówna, 28) Adolf Dymsza, 29) Smosarska, 30) E. Barszczewska.

Pruszków

P. Aleksander Kędzierski z Pruszkowa (Bursowa 1) oddaje głos za:

1) Prem. Składkowskim, 2) Kiepurą, 3) Paderewskim, 4) min. Beckiem, 5) Marsz. Piłsudską, 6) pułk. Kocem, 7) gen. Hallerem, 8) Walasiewiczówną, 9) Smosarską, 10) gen. Sosnkowskim.

P. J. Skibiński z Warszawy (Marymont — Czosnowska 12), który brał udział w walkach o niepodległość Polski, a miał ten zaszczyt wielki, że interesował się nim Marsz. Piłsudski, taką nadesłał listę kandydatów:

1) Prem. Sławoj-Składkowski, 2) Paderewski, 3) gen. Haller, 4) p. premierowa Składkowska, jedna z najwybitniejszych Polek, niosąca pomoc najbiedniejszej ludności, a przeważnie tym, którzy są obarczeni licznymi rodzinami, 5) Jerzy Stawicki, szef gabinetu ministra spraw wewnętrznych, znakomity administrator i wypróbowany znawca spraw i potrzeb najbiedniejszych, 6) pułk. Koc, pojednawca społeczeństwa, twórca zgody narodowej, 7) gen. Sosnkowski, 8) min. Zyndram Kościałkowski, 9) ks. Prymas Hlond.

P. Helena Rojewska z Warszawy (Koszykowa 65) do najpopularniejszych zalicza:

1) Prem. Składkowskiego, 2) Marsz. Piłsudską, 3) pułk. Koca, 4) min. gen. Kasprzyckiego, 5) Tomasza Arciszewskiego, 6) Kiepurę, 7) gen. Kordiana Zamorskiego, 8) adw. Hofmokl-Ostrowskiego, 9) Norberta Barlickiego, 10) gen. Osińskiego, 11) woj. Jaroszewicza, 12) gen. Sosnkowskiego, 13) maj. Markiewicza z Pionek, 14) gen. Wieniawę Długoszowskiego, 15) Mieczysława Niedziałkowskiego, 16) Paderewskiego, 17) ks. biskupa Gawlinę, 18) min. Becka, 19) min. Kościałkowskiego, 20) prezydenta Warszawy Starzyńskiego, 21) min. Ulrycha, 22) Eugeniusza Bodo.

W numerze jutrzejszym dalszy ciąg dyskusji ankietowej.

Sędzia-oskarżyciel

przeprosił oskarżonego, prezesa sądu

Proces b. prezesa Sądu Okręgowego, a obecnie pisarza hipotecznego w Łucku, p. Bogumiła Włodka o zniesławienie sędziego Sądu Okręgowego w Warszawie, Skibińskiego (o czym pisaliśmy w numerze wczorajszym) przeciągnął się do późnej nocy.

Sąd przesłuchał szereg prokuratorów i sędziów, których zeznania wypadły na ogół korzystnie dla oskarżonego prezesa Włodka. Świadkowie ci ustalili, iż w kancelarii ówczesnego pisarza hipotecznego w Łucku, sędziego Skibińskiego, istotnie panowały duże nieporządki.

Po ożywionej rozprawie sędzia Skibiński złożył oświadczenie, iż został mylnie poinformowany o stosunku prezesa Włodka do jego osoby i wobec tego wycofał akt oskarżenia, wyrażając jednocześnie ubolewanie z powodu wytoczenia procesu.

W tym stanie rzeczy Sąd za zgodą oskarżonego prezesa sprawę umorzył.

Okrutny morderca z Łodzi

badany przez psychiatrów

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie znalazł się wczoraj głośny proces członka Stronnictwa Narodowego w Łodzi, Jana Antczaka, który w ciągu krótkiego czasu zabił na ulicach Łodzi 2 przechodniów Żydów a dwóch ciężko ranił.

Wyrokiem Sądu Okręgowego w Łodzi Antczak skazany został na 15 lat więzienia.

Obrońcy skazanego odwołali się do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, dowodząc, że Antczak jest chory umysłowo.

Wczoraj krwawy morderca stanął powtórnie przed Sądem Apelacyjnym, gdzie został poddany badaniu stanu poczytalności przez ekspertów - psychiatrów.

RADIO

ŚRODA, 20 PAŹDZIERNIKA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Marsze symfoniczne. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Przerwa 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Audycja dla dzieci. 16.00 Skrzynka językowa. 16.15 Z muzyki angielskiej — koncert. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Piechota na nowoczesnym polu walki — odczyt. 17.15 „Jesienią" — koncert. 17.50 Co to jest sąd polubowny? — pogadanka. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Melodie filmowe. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Ekspiacja marynarza" — fragment z powieści. 19.20 Pieśni. 19.35 Sylwetka nestora filozofów polskich — odczyt. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 W rytmie tanga i rumby (płyty). 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 „Piękno mowy polskiej" — kwadrans poetycki. 22.00 Koncert popularny.

WARSZAWA II.

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 Garderoba przed zimą — pogawędka gospodarska. 15.15 Muzyka lekka. 18.00 Budapeszteński kwartet smyczkowy. 19.00 Koncert rozrywkowy. 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 22.00 Przegląd teatralny. 22.15 Muzyka taneczna.



Tania, zdołała usidlić do tego stopnia kapitana straży więziennej Szestowa, że zgodził się na zdjęcie kajdan z nóg i rąk Tadeusza, w zamian za jej obietnicę, iż go poślubi. Tadeusz wykorzystał spacer z aresztantami po to, by wybrać sobie chwilę ucieczki przez jedno z okien mieszkania urzędnika.

Tadeusz zauważył tę ospałość strażnika i był temu wielce rad.

W oknach dnia tego było niewiele kobiet: godzina była wczesna. Albo śpią jeszcze, albo też poszły do miasta po zakupy.

Wzrok jego padł na parterowe okno, które było otwarte.

Okno to znajdowało się już przy ślepej ścianie, przy nim przebiega rynna. Wydostać się przez to okno było bardzo łatwo.

Najwyżej straciłby na to dwie — trzy sekundy.

Trzeba zdecydować się — postanowił Tadeusz

Serce jego zaczęło bić żywiej.

W myślach swoich dziękował teraz Tani!

Po raz drugi uratuje go z takiej sytuacji.

Czy będzie mógł ją teraz zlekceważyć, po tym, gdy tyle dla niego przeniosła i przecierpiała?

Czy ma prawo powiedzieć kobiecie, która po raz drugi uratowała go w tak wielkiej opresji:

— Odejdź, nie chcę ciebie?

Swoim obecnym postępowaniem wzbudziła w nim jeśli nie sentyment, to jednak współczucie.

Tadeusz obserwował nadal okno.

Było ono otwarte. Na blasze stał wielki wazon z kwiatami.

W mieszkaniu nie było widać nikogo.

Przed Tadeuszem szedł jakiś starszy więzień, który z trudem powłóczył nogami.

Za nim szedł jakiś Chińczyk z długim warkoczem.

— Ten Chińczyk nie zdradzi mnie — pomyślał Tadeusz. — To są poczciwi ludzie.

Trzeba spróbować, trzeba zacząć!

Spacer rozpoczął się niedawno, dopiero piętnasty raz przeszli więźniowie podwórze.

Tadeusz zbliżał się do rynny.

Spojrzał raz jeszcze za siebie, na strażnika.

Strażnik właśnie zmrużył teraz oczy.

Tadeusz wyskoczył z szeregu.

Usłyszał za sobą krzyk strażnika:

— Hej ty tam, wracaj do szeregu.

Tadeusz poczuł, jak krew uderza mu do głowy. Chwilę stał zmieszany, nie wiedząc, czy ma rozpocząć.

Splunął i wrócił do szeregu.

— Może ten drań specjalnie udaje że śpi, a spode łba spogląda na nas...?

Po kilku minutach wracali więźniowie z powrotem do celi: Tadeusz był bardzo wzburzony...

Psia krew! pozostał tylko jeden dzień jeszcze...

Jeszcze jeden, jedyny dzień....

Pojutrze włożą mu z powrotem kajdany, wróci do podwórza o wysokim parkanie.

Jutro musi uczynić ostateczną próbę.

W ciągu nocy Tadeusz nie spał. Czekał z niecierpliwością nadejścia dnia.

Nazajutrz grupa więźniów, z którą prowadzono Tadeusza wyszła na spacer o godzinie ósmej z rana.

Dzień był słoneczny, piękny.

Niebo było błękitne, jasne, przejrzyste.

Tadeusz spoglądał na strażnika: nie miał zaufania do jego senności i czekał innej okazji.

Nagle jakiś więzień poślizgnął się przy strażniku i upadł.

Wzrok wszystkich skierował się teraz na tego więźnia.

Tadeusz postanowił:

— Albo teraz, albo nigdy.

Tadeusz nie namyślał się długo.

Widząc, że wzrok wszystkich jest skierowany na leżącego więźnia, który upadł i nie mógł się podnieść, wdrapał się jak kot na rynnę i po trzech — czterech sekundach był już na parterze.

Odsunął na bok wazon z kwiatami tak, by ułatwić sobie wejście do pokoju, w którym nikogo nie było.

Tadeusz świetnie wybrał chwilę ucieczki.

Zarówno strażnik, jak też więźniowie byli tak zaprzątnięci więźniem, że nie zwracali wcale uwagi na skaczącego poprzez rynnę do pokoju...

Serce Tadeusza waliło jak młotem, ale nie stracił panowania nad sobą.

Kierował się w stronę drzwi, ale nie wiedział dokąd one prowadzą.

Chciał siłą wyważyć drzwi — ale nie udało mu się.

Chwilę stał tak, nie wiedząc co ma począć.

Sytuacja jest bez wyjścia — jest pojmany, zamknięty w tej klatce.

Na dworze tymczasem panował niesłychany zgiełk i krzyk. Tadeusz wyraźnie słyszał przekleństwa....

Zapewne szukają go.

Zauważyli, że uciekł...

Co ma teraz począć?

Znów począł wyważać drzwi, ale na próżno!

Tymczasem krzyki i przekleństwa na podwórzu wzmagały się coraz bardziej.

Wir myśli ogarnął Tadeusza.

Jeszcze nie wiedzą, którędy uciekł: być może, szukają go teraz gdzieindziej.

Ach, gdyby nie ten przeklęty przypadek.

Gdyby te drzwi były otwarte, znalazłby się już na wolności.

Począł znów łomotać w drzwi, ale w tej chwili usłyszał zgrzyt.

Drzwi otworzyły się i kobieta z koszem w ręku stanęła we drzwiach.

Ujrzała Tadeusza i stanęła jak wryta.

Tadeusz spostrzegł schody. Nie namyślając, odepchnął kobietę siłą, tak, że upadła.

Począł biec przed siebie.

Słyszał za sobą przeraźliwy krzyk.

Nie odwrócił nawet głowy, tylko biegł nadal przed siebie.

Wypadł na podwórze, gdzie bawiły się dzieci.

Szukał chwilę bramy, nareszcie zauważył ją i pobiegł w jej kierunku....

Dzieliła go przestrzeń kilkudziesięciu kroków.

Dzieci poczęły krzyczeć:

— Więzień ucieka! Ucieka!

Biegł przed siebie.

Oto jest już przy bramie, gdy za nim rozległ się krzyk:

— Stać, bo będę strzelać! Stać!

Tadeusz zorientował się, że już nie ma nic do stracenia.

Był już przy bramie, gdy zauważył, jak jakiś cywil zamyka bramę i wyjmuje z kieszeni rewolwer.

Tadeusz stanął.

Przepadł!

Został otoczony sforą strażników i żołnierzy.

Jeden żołnierz uderzył go tak silnie rączką rewolweru w twarz, że zalał się krwią.

— Uciekać chciałeś, ty sukin synu! — wrzeszczał strażnik.

Strażnicy chcieli go zmasakrować, ale cywil dał im znak głową.

Znów skuto Tadeusza kajdanami.

Kajdany były tak szczelnie skute, że zwarły się na jego ręku boleśnie.

Otoczonego gęstą strażą odprowadzono go z powrotem do celi....

Była to wilgotna ciemnica.

Do celi przybył naczelnik więzienia, który kopnął nogą leżącego na podłodze, na wpół omdlałego z bólu Tadeusza.

— Masz, sukin synie, a dostaniesz jeszcze!

Natychmiast posłano strażnika, by wezwać kapitana Szestowa.

Szestow bawił w kasynie oficerskim.

Naczelnik więzienia powziął podejrzenie, że kapitan Szestow jest w zmowie z Tadeuszem i specjalnie kazał mu zdjąć kajdany...

Kilka dni temu opowiadał mu doktór więzienny, że Szestow wykazuje podejrzane zainteresowanie losem więźnia Orlińskiego.

Kazał mu sam zdjąć kajdany z nóg.

Szestow tłumaczył lekarzowi, że Orliński ma rany na nogach.

Lekarz zaufał kapitanowi i bez badania rozkazał rozkuć mu kajdany...

Kapitan Szestow zwrócił się również do inspektora więziennego z prośbą, by zezwolił na spacer Orlińskiego na drugim podwórzu.

Stąd podejrzenie naczelnika więzienia:

Czyżby kapitan był w zmowie z katorżnikiem. Może został przekupiony przez jego towarzyszy? A może sam jest także buntowszczykiem?

Hm, to taka swołocz...

Zapewne sam wziął kupę pieniędzy, a jemu, naczelnikowi więzienia nic nie dał...

Gdyby się z nim chociaż podzielił!

Pan naczelnik już nie raz pomagał w ucieczce, obłowił się wtedy, otrzymał sporo pieniędzy.

Tylko zawsze te sprawy załatwiał bardzo ostrożnie, a nie tak po partacku, jak Szestow.

O, teraz podstawi mu stołka, temu Szestowowi....

Dalszy ciąg jutro.

Jutro dalszy ciąg powieści p. t.

MUSISZ MNIE KOCHAĆ

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Ofensywa Budiennego

Jednak na razie cicho. Na usta żołnierzy cisną się pytania:

— Co się stało? Czyżby już tu dotarł nieprzyjaciel? Pewnie poznaniacy puścili bolszewików do Szczurowic z powrotem!

Jednak żaden z nas dokładnie nie wie, jaka jest przyczyna alarmu. Niektórzy żołnierze wskutek podnieconej wyobraźni dostrzegają już nieprzyjaciela, wyłaniającego się z lasu. Jednak to nieprawda.

Czekamy godzinę, dwie i wciąż panuje spokój. Oficerowie zebrali się na wspólnej kwaterze i odbywają naradę. Pewnie przygotowują jakiś nowy raid, czy wypad. Ciekawi jesteśmy dokąd teraz się udamy?

— Jedziemy pod Beresteczko! — odzywa się jeden z żołnierzy.

— Właśnie, że nie! — wtrąca się drugi.

— No to gdzie, do diabła! denerwuje się trzeci.

— Podobno bolszewicy przerwali front i przeszli na tę stronę Styru — objaśnia kapral Banaszek. — Musimy być w pogotowiu, bo kto wie, czy jeszcze dzisiaj tutaj nie będą?

— Cholera by ich wzięła! — zaklął któryś — zawsze przerywają front, a my musimy z powrotem ich wypierać! Dlaczego nam jeszcze nigdy nie przerwali frontu?

Wtem wyszli z chaty oficerowie i dali nam rozkaz, aby odprowadzić konie pod parkany i popuścić popręgi, zostając przy nich w ostrym pogotowiu.

Ochłonęliśmy nieco, wiedząc, że na razie żadne niebezpieczeństwo nam nie zagraża. Rozstawiono na wszystkie strony wedety, zaś reszta naszych szwoleżerów pozostała przy koniach na miejscu. W ten sposób spędziliśmy resztę dnia i noc całą.

Na drugi dzień rano dostaliśmy rozkaz wymarszu. Kierując się w stronę Styru, dojechaliśmy do wsi Zawidcze, a potem udaliśmy się dalej, zatrzymując pod wsią Mikołajów.

Wieś była położona we wgłębieniu pomiędzy dwoma pasmami wzgórz. Wzdłuż wsi ciągnęła się wąska smuga łąk z małym strumykiem w pośrodku.

Stanęliśmy na skraju wzgórza, mając przed sobą na dole wieś, a za wsią znów wzgórze ciągnące się równolegle do wsi.

Rozwinęliśmy się w ławę szwadronami i oczekujemy na coś. Z przygotowań wnioskuję, że zanosi się na bitwę.

Wkrótce nadciąga 8-my pułk ułanów i również rozwinięty staje obok nas. Z tyłu w pewnym oddaleniu zajmuje stanowisko artyleria.

Niebo zasnuło się lekkimi chmurami i zaczyna padać drobny deszcz. Zsiedliśmy z koni i, trzymając je na wodzach, trwamy na zajętej pozycji.

Mija tak godzina, może dwie, stoimy wciąż na miejscu, a deszcz ciągle mży, przemaczając nasze ubrania.

Żołnierze niecierpliwią się, spoglądając co chwila na wyniosłe wzgórze za wsią, czy nie widać tam zbliżającego się nieprzyjaciela.

— Czy przyjdą dziś, czy nie? — złości się któryś z żołnierzy.

— Co ci tak pilno? Także się stęsknił za nimi? Jeszcze zdążą ci nalać sadła za skórę, nie obawiaj się! — wtrącił drugi.

— Szlag by ich trafił od razu wszystkich, to byłoby lepiej! Już życie człowiekowi zbrzydło! Waruj i waruj, jak ten pies! Ani dnia, ani nocy nie ma spokojnej! Powiesiłbym na pierszej suchej gałęzi tego, co wymyślił wojnę!

W tym jeden z żołnierzy krzyknął.

— Już jadą! — i wskazał ręką na wzgórze, skąd na tle pól ukazało się kilka ciemnych punkcików.

— Jadą! Jadą! — powtarzają żołnierze jeden do drugiego.

Rzeczywiście w oddali posuwa się grupa jeźdźców i zbliża w naszym kierunku. Podniecenie wśród szwoleżerów i ułanów wzrasta na widok nieprzyjaciela. Krwawe rzemiosło już im weszło w przyzwyczajenie.

Gotują się do boju, oglądają karabinki, błyskają i pobrzękują szablami, poprawiają siodła na koniach i prowadzą ze sobą ożywione rozmowy.

Grupa jeźdźców, stanowiąca straż przednią wroga, opuszcza już się po pochyłości wzgórza i podjeżdża ostrożnie do wsi. Nagle gruchnęły strzały. To nasza placówka ze wsi przywitała bolszewików ogniem. Tamci zatrzymali się, odpowiedzieli strzałami i poczęli się cofać ku górze.

— Widzisz? Już wieją — odzywa się któryś z żołnierzy.

— Nie będą wiać, tylko ich więcej przyjedzie! — odpowieda mu drugi. — To tylko był podjazd, a tam za górą na pewno ich czeka całe mrowie!

— Patrz! Patrz! Teraz dopiero jadą! — rzekł pierwszy, wskazując ręką.

— Widzisz, nie powiedziałem, że jest ich tam do diabła!

W tej chwili rzeczywiście szczyt wzgórza na całej długości zaroił się od ciemnych punkcików. Zatrajkotały karabiny maszynowe, sypiąc kulami do wsi.

My na razie zachowujemy się cicho. Odpowiada zrzadka nasza placówka, umieszczona we wsi.

Bolszewicy, nie zatrzymując się, jadą naprzód. Już całe wzgórze zaroiło się od jeźdźców, którzy śmiało zdążają ku wsi. Wtem rozległ się huk za nami aż stęknęła ziemia i ostry świst przeszył powietrze.

(Dalszy ciąg pojutrze).

WIADOMOŚCI FILMOWE

Czy Zacharewicz opuści kraj?

Prawda o jego wyjeździe do Hollywood



WITOLD ZACHAREWICZ
Fot. H. Zalewska

Najpierw krótka rozmowa telefoniczna.

— Hallo, pan Zacharewicz? Tu redakcja...

— Bardzo mi miło. Czym mogę służyć?

— Ile prawdy jest w wiadomości, że pan wyjeżdża do Hollywood?

— Był tu w Warszawie przedstawiciel jednej z najpoważniejszych wytwórni amerykańskich, pan Kassner, nawiasem mówiąc, Polak z pochodzenia. Jeździ po Europie i wyławia podobno nowe, młode talenty. Obejrzał tu kilka naszych filmów, między innymi: „Młody Las", „Róże", „Barbarę Radziwiłłównę" i „Znachora". Zainteresował się moją skromną osobą i wziął po kilka metrów taśmy z tych filmów oraz szereg moich fotosów. Próbki tej taśmy będą wyświetlane w Ameryce i wtedy dopiero cała rzecz się zdecyduje.

— Podobno po za tym jeszcze ktoś z zagranicy interesuje się panem?

— Istotnie. Pewien poważny impresario w Londynie prosił o nadesłanie moich fotosów i również kilku wycinków z filmów, w których grałem.

— Jest więc duża szansa, że pan wkrótce „wyfrunie" w daleki świat.

— Tak, o ile na przeszkodzie nie stanie moja służba wojskowa.

***

Tyle o możliwościach Zacharewicza na terenie zagranicznym. A teraz kilka słów jego życiorysu. Zacharewicz urodził się w Płocku, w roku 1914. Ukończył I Gimnazjum Miejskie w Warszawie i pięć lat studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim.

W 1933 i 34 był w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej. Nie ukończył jednak tej uczelni, gdyż różnica zdań ciała profesorskiego co do jego kwalifikacyj była zbyt duża. To wytrąciło Zacharewicza z równowagi i, jak twierdzi — „nerwy nie wytrzymali", i przerwał naukę. Poszedł do filmu i zdał egzamin eksternisty w ZASP'ie.

Znakomite warunki zewnętrzne, szczery talent, duża inteligencja oraz kapitalne wyczucie filmowych środków odtwórczych stawiają Zacharewicza na jednym z pierwszych miejsc, jako filmowy amant liryczno-dramatyczny. (m.s.)

Shirley Temple mówi o prasie

Dokończenie pamiętnika cudownego dziecka

Pan James Dunn, mój partner, bawił się ze mną w piasku, a panna Alice Faye poszła ze mną na spacer i jadłyśmy wspaniałe lody z czekoladowym kremem. Od panny Janet Gaynor i pana Warnera Baxtera dostałam w podarunku ich fotografie.

Mamusia przychodziła ze mną do atelier każdego dnia, była zawsze w pobliżu mnie i z uwagą przyglądała się mojej grze. Praca przy zdjęciach jest bardzo miła; trzeba się nauczyć kilku zdań, po tym reżyser każe nam płakać albo śmiać się i za chwilę mówi „skończone". Z wytwórni wychodziliśmy zawsze wcześnie i tatuś zawoził nas samochodem do domu, gdzie już obiad był przygotowany. Wpierw jednak, zanim zasiadłam do stołu, musiałam zmienić sukienkę i przeczesać się. Po obiedzie bawiłam się z dziewczynkami, mieszkającymi na naszej ulicy, a po tym mamusia przygotowywała mnie do łóżeczka. A kiedy byłam już pod kołderką, mamuśka odmawiała ze mną paciorek.



Jimmy Dunn jest najukochańszym i najweselszym człowiekiem na świecie.

Raz, z okazji moich urodzin, urządzono w atelier piękną zabawę. W olbrzymiej sali ustawiono wielki stół i zaproszono moc dziewcząt i chłopców. Byli nawet clowni cyrkowi, którzy rozśmieszali nas zabawnymi sztuczkami. A na stole znajdował się olbrzymi tort, z wetkniętymi świeczkami, oznaczającymi ilość moich lat.

Dziwni, ale bardzo mili są ci ludzie z prasy. A ciągle się o coś pytają. Co jem na obiad, jakie lubię sukienki, kto jest moim ulubionym aktorem filmowym? Byłabym im na te pytania nie odpowiadała, gdyby nie byli tak mili. Mamusia opowiadała mi, że ci panowie dużo piszą o mnie miłych rzeczy w gazetach i dlatego wszyscy o mnie mówią i lubią mnie.

Wytwórnia „Fox" ma w Hollywood własne miasteczko filmowe, nazwane „Movietone City". Tam oddano mamusi i mnie najładniejszy domek. Jest tam wspaniały pokój sypialny z pięknym łóżkiem i wielkimi fotelami, a na ścianach wiszą ładne obrazy, przed stawiające albo bawiące się dzieci, albo śliczne krajobrazy. Jest w tym domku jeden pokój, urządzony jak klasa w szkole, z katedrą, ławką i tablicą. Tam uczę się codziennie swoich lekcyj, głównie czytania, pisania rachowania.

Koniec.



Jadwiga Smosarska i Eugeniusz Bodo w filmie „Skłamałam", wyświetlanym w kinie „Pan". Fot. Superfilm.

Gwiazdy w wieku dojrzałym

Wiek gwiazdy zawsze był i będzie przedmiotem specjalnego zainteresowania kinomanów. Podaliśmy na tym miejscu przed niedawnym czasem wiek młodych gwiazd. Dziś podajemy nazwiska gwiazd w wieku „dojrzałym".

Gloria Swanson ma lat 47, Conrad Nagel — 40, Mary Pickford — 43, Edmund Lowe — 44, William Powell — 44, Richard Dix — 42, Rod La Rocque — 48, Harol Lloyd — 43, Adolf Menjou — 45, Clive Broock — 48, Eddie Cantor — 43, Maurice Chevalier — 47, Ronald Colman — 45, Marion Davis — 48.

GRETA GARBO BĘDZIE GRAŁA ROLĘ HAMLETA

Znakomity reżyser Rouben Mamoulian postanowił sfilmować znany utwór Szekspira „Hamlet" i do roli tytułowej zamierza zaangażować Gretę Garbo, wychodząc z założenia, że „biały płomień Szwecji" ma dużo cech hamletowskich w swoim charakterze, a w wyglądzie zewnętrznym — dużo znamion półchłopięcych.

Najnowsze premiery NA EKRANACH STOLICY

„SKŁAMAŁAM...", KINO PAN

„Skłamałam", poza wartością scenariusza (chodzi w nim o temat obyczajowy, o czym pisaliśmy na tym miejscu) — ma dużą siłę sugestywną, która spływa z ekranu, by nas wzruszyć do głębi, by obudzić serdeczny bunt na niesprawiedliwość i krzywdę.

Jakkolwiek dramat rozgrywa się między kilku osobami działającymi — punktem centralnym naszego zainteresowania jest przede wszystkim Smosarska, która dźwiga największy ciężar tragedii. Ona bowiem jest tą młodą dziewczyną, która przyjechała do dużego miasta na poszukiwanie pracy, ona jest tą, która ślepo zaufała pierwszej miłości i wrącona została w bagno zepsucia, ona jest tą, której sił starczyło, by wydźwignąć się z tego błota i rozpocząć nowe życie. Ona jest tą, która kochającemu mężowi i jedynemu dziecku potrafiła dać ogrom uczucia kobiecego i matczynego, ona jest tą, która w pełni szczęścia osobistego musiała płacić krwawy haracz za błąd młodości, ona jest tą, która załamała się fizycznie i duchowo, i nie mając więcej sił do walki — sięgnęła po broń, by w instynkcie samozachowawczym zgładzić łajdactwo, ona wreszcie jest tą, która nie bacząc na grożącą jej karierę—wolała milczeć niż brukać imię męża i splamić honor swego dziecka.

Takie oto nastroje ducha miała do wygrania Smosarska, takie dzieje miała przeżywać, by oddać wiernie kartę, wydartą z historii życia ludzkiego. Smosarska stanęła na wysokości zadania. Bujny i szlachetny jej talent, głęboka wnikliwość i czułość kultura i wyczucie umiaru pozwoliły jej wiernie i szczerze oddać wszystkie nastroje bohaterki.

Drugą postacią, która przykuwa uwagę widza jest rola Borowicza, odtworzona przez Eugeniusza Bodo po mistrzowsku. Przyjęcie takiej roli — to bądź co bądź poświęcenie dla aktora, tak jak poświęceniem dla młodej i pięknej artystki jest zagranie roli starej, szpetnej kobiety. Tu Bodo oszpeca się duchowo, moralnie i etycznie, stwarza typ najczarniejszy z czarnych. Ale siła dramatyczna, aktorska, charakteryrystyczna, jaka bije od tej postaci, odraza, jaką w nas budzi jest miernikiem wielkiego talentu tego kapitalnego artysty. Śmiem twierdzić, że od czasu filmu „Wiatr od morza" — Bodo nie miał tak wspaniałej roli.

Doskonała jest Pelagia Relewicz-Ziembińska, popularna artystka sceniczna, która bodaj pierwszy raz występuje na filmie. Artystka ta dała dowód intuicyjnego wyczucia filmowych środków odtwórczych.

Wykonawcy ról męskich: Wesołowski, Znicz, Hnydziński — są również na poziomie. Rozbrajająca jest 4-o letnia Grażynka L., która odtwarza dość dużą rolę i porywa swoim dziecięcym szczebiotem i urodą laleczki. Na pochwałę również zasługuje Wanda Jarszewska, która gra rolę „czarnego typa" w spódnicy.

Reżyseria Mieczysława Krawicza inteligentna, pomysłowa i kulturalna. Zarówno z akcji, jak i z aktorów wydobył Krawicz maksimum ekspresji. Zdjęcia inż. Gniazdowskiego — piękne, „soczyste", pełnowartościowe. Muzyka Ivo Wesby — interesująca, doskonale dostosowana i podnosząca nastrój filmu. (M.S.)

Zacięta walka dwóch obozów

w obronie ulubionych gwiazd

Zacięta walka o zaszczytny tytuł Króla i Królowej ekranu polskiego przybrała już całkiem wyraźny charakter. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że bój rozegra się między zwolennikami i wielbicielami dwóch par: Smosarska — Brodniewicz i Barszczewska — Cybulski. Szale powodzenia chylą się to w jedną, to w drugą stronę. Kto zwycięży, — pokaże najbliższa przyszłość.

Podaliśmy na tym miejscu opinię fachowca-filmowca o naszej ankiecie. Był nim reżyser Mieczysław Krawicz, który bardzo życzliwie odniósł się do naszego plebiscytu. Posłuchajmy teraz z kolei, co myślą nasi Czytelnicy. Oto jeden, znamienny głos, pani Stanisławy Mazurówny (Kielce, Piotrkowska 56):

Szanowna Redakcjo!

Z prawdziwą radością przyjęłam wiadomość o urządzeniu przez Redakcję konkursu na wybór królowej i króla ekranu polskiego. Wyrażam Redakcji całkowitą wdzięczność i uznanie, że w ten sposób dała możność wyrażenia opinii o naszych ulubionych polskich gwiazdach.

Okazja, naprawdę bajeczna, aby publicznie zadokumentować uczucia, jakie żywimy dla swych ulubieńców.

Moi kandydaci, jak już zaznaczyłam w kuponie, to: Jadwiga Smosarska i Franciszek Brodniewicz.

Wybrałam Smosarską dlatego, że: Przede wszystkim jest bardzo urocza, szalenie miła, doskonale opanowuje każdą grę, a jej uroczy, subtelny uśmiech podbija serce każdego. Nawet laicy oczarowani są jej grą.

Śmiało powiedzieć mogę, że swą doskonałą grą reprezentuje Polskę.

Brodniewicz, to jeden z najbardziej czołowych artystów. Tego znamionuje silna wola, nadzwyczajna energia i męskość. W całej jego postaci jest coś wielkopańskiego i arystokratyczna duma. To stuprocentowy mężczyzna.

Stanisława Mazurówna.
Kielce, Piotrkowska 56.

Dziś zamieszczamy kolejny kupon, który, niestety, będzie już jednym z ostatnich.

Czytelniczki i Czytelnicy! Jest to niemal końcowa szansa dla Waszych ulubieńców! Do dzieła. Każdy głos może zaważyć na szali. Jeden głos może być przeważający i nawet... decydujący. Przypominamy atoli, że „zespołowe" głosowanie będzie uwzględnione tylko w tym wypadku, jeśli do kuponu zostanie dołączony imienny wykaz głosujących osób, jak to uczyniły III i IV kl. gimnazjalna i I licealna „Instytutu Marii" w Krakowie.

Przy sposobności wyjaśniamy, że do wykazu z ubiegłego tygodnia wkradła się omyłka: ilość głosów Dymszy wynosiła 92, a nie, jak podano 992.

A oto stan na dzień dzisiejszy:

KANDYDATKI	
Jadwiga Smosarska	1273
Elżbieta Barszczewska	1185
Nora Ney	335
Jadwiga Andrzejewska	297
Maria Bogda	114

KANDYDACI	
Franciszek Brodniewicz	1003
Mieczysław Cybulski	782
Eugeniusz Bodo	362
Witold Zacharewicz	261
Aleksander Żabczyński	156
Adolf Dymsza	124

KUPON

NA WYBÓR KRÓLOWEJ i KRÓLA EKRANU POLSKIEGO
na rok 1937

Królowa ....

Król ....

Imię i nazwisko ....

Adres głosującego ....

Oknem z piątego piętra po linie

uciekał domniemany uwodziciel przed zemstą

W domu przy ulicy Leszno 27 w Warszawie, miał miejsce dnia wczorajszego wypadek, który tylko dzięki bardzo szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie zakończył się tragicznie.

Mieszkańcy wspomnianego domu, wychodząc o godzinie 9-ej rano na podwórze, zauważyli w pewnej chwili, że jakiś nieznany osobnik zjeżdża z wysokości piątego piętra w dół po lince, przymocowanej do ustawionego przez murarzy rusztowania.

Gdy zaintrygowani niezwykłym wypadkiem przypatrywać się poczęli uważniej, spostrzegli naraz, że mężczyzna ów trzyma w ręku tasak, co rzecz oczywista wskazywało już najwyraźniej, że ma się się czynienia ze złoczyńcą, a kto wie, czy i nie z mordercą.

W obawie przed spłoszeniem bandyty, który mógłby zorientować się w sytuacji i w porę umknąć inną drogą, mieszkańcy zawiadomili dyskretnie dozorcę domu, zamknęli bramę od ulicy na kłódkę, a część udała się po policję.

Jazda po linie szła „pasażerowi" dość niewprawnie, co pozwoliło odkrywcom tajemniczej zbrodni w porę znaleźć policjanta i teraz dopiero podnieśli niesłychany alarm.

— Złodziej! Morderca! Łapaj!

Na skutek tych groźnych nawoływań człowiek na linie spojrzał w dół i przez chwilę zdawał się wahać, czy zejść na dół, czy z powrotem ratować się przed błękitnym mundurem. Po nownie jednak podniesiony alarm i tubalny głos policjanta:

— Zejść, bo strzelę! — sprowadził akrobatę na podwórko.

Teraz z kolei przyszedł do głosu podniecony tłum. Gromada kobiet uzbrojona w laski i szczotki do zamiatania, rzuciła się na „gada z tasakiem" i nie wiadomo, czy nie dopuściłyby się na nim samosądu, gdyby nie interwencja policjanta.

Osaczonego osobnika przeprowadzono teraz wśród okrzyków i pogróżek do komisariatu, osadzono w areszcie policyjnym, a zebrano się do przesłuchania świadków zajścia. Wszyscy zgodnie orzekli, że ma się tu do czynienia z bandytą.

W pewnej jednak chwili, ktoś z niespokojnych świadków niespodziewanie zupełnie podniósł alarm.

— O jej, o jej, pan komisarz nas pyta jak i co, a kto tu może przysięgać, że tam na piątym piętrze nie leży stracony dla świata trup?!

Obawa ta była rzecz prosta tak naturalna, że policjant, który sprowadził bandytę do komisariatu, czym prędzej z całą czeredą świadków pobiegł na Leszno 27, celem dokonania ewentualnych oględzin trupa.

Tu jednak okazało się, że zarówno lokatorzy, jak i policja, padli ofiarą komedii.

Lokal na piątym piętrze, z którego domniemany bandyta uciekał po lince, zajmuje właścicelka drukarni, kruczowłosa panna Sala Wajndorf. Uciekający nie był bynajmniej bandytą, lecz najzwyklejszym pod słońcem Mojsze Sakiem, zamieszkałym przy ulicy Grzybowskiej 18 i do tego więcej, niż znajomym, pięknej Sali.

Do życia romantycznych przyjaciół wkradł się jednak wkrótce „ten trzeci". Był nim brat rozkoszonej Sali, Szlama Wajndorf, który aczkolwiek mieszkał nie na Lesznie, lecz na Pańskiej pod piątym, to jednak odkrył niegodziwe, jego zdaniem, plany Saka i postanowił radykalnie wystąpić w obronie czci siostry.

Właśnie dnia wczorajszego, gasząc uczucie, pan Sak usłyszał pod drzwiami ukochanej głos jej brata Szlamy. „Salka, puść, niech widzę trupa Sakowego!"

Wówczas Sak postanowił ratować swe młode jeszcze życie.

Pobiegł więc do kuchni panny Sali, porwał tasak i postanowił dzielnie stawić niebezpieczeństwu czoło. W tej jednak chwili ostatecznych przygotowywań zniecierpliwiony oczekiwaniem Szlama krzyknął tak głośno, iż Sak doszedł natychmiast do wniosku, że tu i tasak jest „za miękki" i, że będzie lepiej wynieść życie przez okno.

Stąd też nastąpiła jego tragikomiczna ucieczka po linie.

Natychmiast po wyjaśnieniu tej komedii Sak został zwolniony z aresztu.

Pociski zapalające

SZANGHAJ. — Rzecznik amabasady japońskiej oświadczył, że Chińczycy używają pocisków zapalających, wobec czego również i Japończycy będą musieli zastosować tego rodzaju pociski.

Czy dojdzie do strajku

na polskich liniach autobusowych?

W inspekcji pracy I okręgu odbyła się dwustronna konferencja w sprawie zawarcia układu zbiorowego w przedsiębiorstwie „Polskie linie autobusowe", zatrudniającym około 150 pracowników i obsługującym 8 zamiejscowych linii autobusowych (Warszawa—Lublin, Warszawa — Płock, Warszawa — Płońsk i in.).

Konferencja nie doprowadziła do pomyślnych wyników wobec uchylania się od zawarcia układu przez przedstawicieli przedsiębiorstwa, którzy pragną zawrzeć umowy indywidualne.

Stronnictwo to wywołało wrzenie wśród pracowników, którzy informują, że w najbliższym czasie należy spodziewać się proklamowania przez nich strajku.

TRAGICZNY FINAŁ ZABAWY

W Otwocku, podczas zabawy, 9-letni Henryk Chawała, usiłując przeskoczyć parkan, nadział się na ostre sztachety, które przebiły mu jelita.

Chawałę przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie w straszliwych męczarniach zakończył życie.

Stan wyjątkowy na wyścigach

ogłoszony przez władze w Prowidence

NOWY JORK. W miejscowości Providence w stanie Rhode Island na polu wyścigowym i w jego okolicach został ogłoszony stan wyjątkowy.

Pole wyścigowe znajduje się w parku Narraganset, którego właściciel współdziałał z gangsterami i innymi złoczyńcami, którzy uczęszczali na wyścigi.

100 gwardzistów narodowych patroluje wokoło parku, nikogo nie dopuszczając do jego wnętrza. Jesienny sezon wyścigowy który miał się dziś zacząć został skasowany.

Batogami oćwiczyli oszustów

Krwawa zemsta oszukanych dorożkarzy — ofiar aferzystów

W związku z zarządzeniem władz, dotyczącym wprowadzenia liczników w dorożkach konnych, dwóch spryciarzy, Marian Kowalski i Antoni Socha, nigdzie nie meldowani, bezrobotni, wpadło na pomysł wyzyskania wspomnianego zarządzenia dla własnych celów.

Podając się za akwizytorów firmy „Licznik", zgłaszali się oni do posiadaczy dorożek i proponowali kupno starych liczników samochodowych, przerobionych i dostosowanych do pojazdów konnych, po cenie 90 złotych za sztukę. Ponieważ aferzyści proponowali bardzo dogodne warunki ratalne, znalazło się wielu chętnych, którzy zamawiali liczniki, wpłacając jednocześnie tytułem zadatku kwoty od 10 do 20 złotych.

Pobrawszy pierwszą ratę, oszuści nie dawali więcej znaku życia o sobie, szukając dalszych ofiar.

W ten sposób zdołali oni nabrać kilkudziesięciu dorożkarzy. Wreszcie oszustom powinęła się noga.

Wczoraj rzekomi akwizytorzy podeszli do postoju dorożek w Warszawie na ul. Zielnej, namawiając dorożkarzy do nabycia okazyjnych liczników. Pertraktacje były już na jak najlepszej drodze, gdy w pewnej chwili nadjechał dorożkarz, Wojciech Żeleziński (Bródno), któremu spryciarze „sprzedali" przed kilku tygodniami licznik.

Dorożkarz poznał oszustów i uświadomił kolegów o złodziejskich praktykach „akwizytorów".

Dowiedziawszy się o tym dorożkarze chwycili za biczyska, srodze wychłostali oszustów, którzy rzucili się do ucieczki. Nie na wiele jednak zdała im się ucieczka, gdyż mściciele pogonili za nimi dorożkami, ćwicząc aferzystów niemiłosiernie batogami.

Dotkliwie poturbowani, srodze posiekami rzemieniami batów, oszuści wpadli do bramy domu nr 8 przy ul. Próżnej, gdzie ujęła ich policja i przeprowadziła do aresztu.

Adw. Hofmokl-Ostrowski rehabilitowany

Powzięta przez Radę Adwokacką uchwała w sprawie formalnego skreślenia z listy adwokatów mec. Hofmokla Ostrowskiego będzie zrewidowana. Należy spodziewać się, że uchwała ta, której wykonanie jest wstrzymane, będzie w ogóle zmieniona.

Sprawa tej uchwały jest rozpatrywana przez specjalną komisję wysuniętą na posiedzeniu władz Rady.

Znów o Polusie

Pod pierwszym wrażeniem sensacyjnej wiadomości o skreśleniu mistrza Europy, Polusa z listy członków Warszawianki, wystąpiliśmy zdecydowanie przeciw pięściarzowi. Oskarżyliśmy go o zawodowstwo, bo „koronkowa" gmatwanina powodów skreślenia wskazywała na jedno: Polus nie chce być w „Warszawiance", pragnie pójść do innego klubu. Dlaczego?

Czasy prawdziwego amatorstwa minęły zda się bezpowrotnie. Dziś „gwiazda" piłkarska, bokserska, czy lekkoatletyczna domaga się sowitej zapłaty za dyskontowanie swych umiejętności. Fragnie zapewnić sobie byt spokojny, bezpieczny.

Zasada arcysłuszna, ale znów kolidująca z pojęciami o amatorstwie. Więc jak rozwiązać problem? Nad tym warto się zastanowić. Bo stan dotychczasowy może doprowadzić do katastrofy.

„Sprawa Polusa" wymaga tym bardziej szybkiego rozwiązania, gdyż jak wyjaśnia pięściarz zarzuty „Warszawianki" są nieprawdziwe.

Czekamy więc niecierpliwie na rezultat dochodzenia, które winno być przeprowadzone w jak najszybszym tempie. (m).

Śmiertelne pijaństwo dzieci

Dwoje zmarło, trzecie walczy ze śmiercią

CZERNIOWCE. — „Nasza Riecz" podaje, że w miejscowości Rasłuj (Besarabia) 12-letnia Florika Spynu pod nieobecność rodziców zabawiała pięcioletnią i trzyletnią córeczki sąsiadów, częstując je wódką.

Dzieci wypiły litr wódki, wskutek czego dwie młodsze dziewczynki zmarły natychmiast na skutek zatrucia alkoholem, a Florika Spynu walczy ze śmiercią.

Burmistrz Wielunia zabił się

Fuzja wystrzeliła podczas walki z kłusownikiem

Wczoraj w godzinach porannych poniósł śmierć w tragicznym wypadku burmistrz m. Wielunia Józef Jędrzejewski.

Wypadek miał miejsce na polowaniu. Ś.p. Jędrzejewski szamocąc się z przytrzymanym kłusownikiem, postrzelił się śmiertelnie z fuzji.

Ś.p. burmistrz Jędrzejewski zajmował szereg poważnych stanowisk społecznych i cieszył się dużą popularnością w całym pow. wieluńskim.

Tajemnica lasku bielańskiego

Kazia oskarża swego towarzysza o gwałt i rabunek

Przechodzący szosą Gdańską pod Bielanami, policjant zauważył spacerujących kobietę i mężczyznę. W pewnej chwili kobieta pozostawiwszy towarzysza, podbiegła do policjanta, skarżąc się, że została napadnięta przez tego mężczyznę, który pod groźbą noża domagał się wydania pieniędzy. Gdy napastowana odmówiła, nieznajomy zaciągnął ją do lasu i tam dokonał gwałtu.

W trakcie rozmowy kobiety z policjantem, towarzysz jej uciekł. Zarządzono niezwłocznie pościg, który jednakże nie dał rezultatu.

Jest charakterystyczne, że w pobliżu miejsca, gdzie miał być dokonany gwałt, patrolowali kilku policjantów, którzy w tym czasie nie słyszeli wcale żadnych krzyków gwałconej ofiary.

Ponieważ poszkodowana, Kazimiera Gołąb, lat 26 (Marymont) utrzymuje przy swej skardze, policja prowadzi dochodzenie.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną. Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Olgiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Olgiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Olgiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pibytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Z listu tego dowiedział się Olgiński, że jego córka pokochała głęboką miłością herszta bandy zbójeckiej, Selim-Chana, który nie był wcale zwykłym zbójem, lecz mścicielem krzywd ludzkich i uciśnionych. Porywał ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup rozdawał głodującym, nieszczęśliwym góralom.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Olgiński postanowł węc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

A teraz, zanim będziemy kreślić dalsze dzieje Marty i Olgińskiego, opowiemy, w jaki to sposób Selim-Chan został mścicielem krzywd biednych i uciśnionych.

Selim-Chan w młodości był tylko ubogim pastuchem, Selimem. Jeszcze jako młody prawie chłopiec przebił kindżałem oficera, gdy ten rzucił się na piękną żonę Selima, Dżehitę, by ją wziąć przemocą.

Po tym jego czynie żołnierze splądrowali chatę Selima, zamieniwszy ją w kupę gruzów, uprowadzili gdzieś piękną Dżehitę, a w końcu schwytali i samego Selima, który się przez pewien czas ukrywał w górach.

Selim został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Już na Sybirze, dokąd został zesłany, dowiedział się przypadkowo o losach swojej nieszczęśliwej żony.

Komendant policji trzymał ją przemocą u siebie w domu przez pewien czas, a potem wypędził. Znaleziono ją później utopioną w stawie.

Na Sybirze Selim wraz z innymi katorżnikami pracował ciężko w kopalni, bity i katowany za byle co przez dozorców, a do tego jeszcze do szału doprowadzała go wciąż myśl o torturach, które musiała znieść jego Dżehita. Selim pałał chęcią zemsty na jej mordercach i knuł różne plany ucieczki, ale nadaremnie.

Był już bliski rezygnacji, gdy wtem nadarzyła mu się nagle sposobność ucieczki. Było to tak: w trupiarni więziennej leżało kilkanaście niepogrzebanych, martwych ciał katorżników.

Dozorca rozkazał paru katorżnikom między innymi i Selimowi, sporządzić kilka trumień. Gdy Selim wszedł do trupiarni, przyszedł mu właśnie do głowy straszliwy, makabryczny plan ucieczki.

Nazajutrz Selim wraz z sześciu innymi katorżnikami udał się do prymitywnie urządzonej stolarni więziennej.

Wziął się ochoczo do pracy.

— Pracowałem kiedyś jako grabarz... — skłamał przed dozorcą, który pracował przy stolarce. — Znam dobrze tę „robotę".

— Ale pokaż sztukę i sam siebie pochowaj.... — śmiał się dozórca.

Chciał odpowiedzieć: „proszę bardzo, pokażcie wy sami taką sztukę", ale zrozumiał że teraz lepiej będzie milczeć.

Katorżnicy, którzy razem z Selimem pracowali nad sporządzeniem trumien ze zwykłych desek, byli osobnikami o tępym umyśle. Selim został więc jakby ich majstrem przy pracy. Robili, co im kazał.

W paru trumnach zbił deski w ten sposób, że pozostały bardzo szerokie szpary...

Dowcipkował przy tym:

— Niech i nieboszczyk ma trochę świeżego powietrza...

Praca szła bardzo szybko. Dozorca był bardzo zadowolony z Selima.

— Nie wiedziałem wcale, że taki z ciebie majster — zauważył.

— Pracowałem przez trzy lata jako stolarz, — skłamał znów Selim.

— Jesteś i stolarzem i grabarzem?

— U nas we wsi przestali nagle ludziska umierać... W drugiej i trzeciej wsi tak samo... Widzę, że będę musiał sam chyba umrzeć z głodu, — przybrał Selim tak poważny wyraz twarzy, że każde słowo jego wyglądało na najszczerszą prawdę. — Rzuciłem więc ten przeklęty fach grabarski i zabrałem się do stolarki....

— Cha - cha - cha... — śmiali się katorżnicy z historii Selima.

— Ale pamiętasz jeszcze „fach" grzebania ludzi? — zapytał dozorca.

— Rozumie się, że pamiętam.... — odpowiedział Selim.

— Włożysz więc razem z jeszcze kilkoma katorżnikami nieboszczyków do trumien i wyniesiesz je na wóz, który zaraz zajedzie.

— Rozumie się...

W porze obiadowej szybko sklecone trumny były już gotowe.



— Po gwoździe? — dziwił się dozorca.

— No, a teraz wyekspediujemy nieboszczyków! — rozkazał nadzorca.

Selim wraz z dwoma pomocnikami (pozostali katorżnicy poszli z powrotem do cel) zaczęli wnosić gotowe trumny do trupiarni. Dozorca został na podwórzu. Powietrze w trupiarni było takie ciężkie (ciała zmarłych leżały tam po cztery, pięć dni!...), że tylko ludzie pod batogiem, tylko katorżnicy potrafili tu pracować.

Przed trupiarnię zajechały dwa duże wozy, które miały odwieźć ciała zmarłych na pobliski cmentarz. Najbliższy cmentarz znajdował się stodwadzieścia wiorst od więzienia.

Selim i jego dwaj pomocnicy powkładali ciała do trumien, a trumny pozabijali gwoździami.

Obaj pomocnicy Selima wynosili trumny, a on sam pozostał wewnątrz w trupiarni. Wkładał nieboszczyka, przybijał trumnę gwoździami, a oni sami już wynosili ją i kładli na wóz.

Pierwszy wóz z siedmioma trumnami odjechał Teraz zaczęto ładować pozostałe na drugi wóz.

Gdy obaj pomocnicy wynosili dziesiątą z kolei trumnę z trupami, Selim wskazał im trumnę z szerokimi szparami, mówiąc:

— Kiedy teraz wrócicie, weźmiecie tę trumnę, widzicie? Ja wychodzę na chwilę po gwoździe, bo mi zabrakło... Więc pamiętajcie, najpierw tę trumnę, a po tym dwie następne....

— Dobrze, dobrze... — odpowiedzieli pomocnicy i wyszli na podwórze z dziesiątą trumną.

Gdy wrócili, Selima jeszcze nie było. Wzięli wskazaną im poprzednio trumnę i wynieśli ją na wóz.

Po tym weszli znów do trupiarni, żeby zabrać dwunastą z kolei.

— Selim! Selim! — zaczęli wołać, sądząc, że ostatnie dwie trumny nie są jeszcze zabite gwoździami. Wiedzieli przecież, że Selim poszedł po gwoździe.

Ale nagle jeden z nich schylił się nad trumną i zauważył:

— Jest przecież przybita. Tu masz gwoździe.

— To czego stoisz, bierz ją...

— Zaczekam na Selima.

— Nie zawracaj głowy, bierz, mówię ci... no, rusz lwa...

Obaj wzięli trumnę na ramiona i wynieśli ją.

Wrócili po chwili.

— Popatrz no, Selima jeszcze nie ma... poszedł pewne za swoją potrzebą, a wymyślił, że idzie po gwoździe.... chce - chce - chce... — zaśmiał się otępiały katorżnik.

— To ci cwaniak.. no, bierzemy ostatnią trumnę..

— Zabita gwoździami? Popatrz no...

— Rozumie się, że zabita, nie widzisz, durniu jeden!

Wzięli ostatnią trumnę i położyli ją na wóz.

— Już ostatnia? — zapytał dozorca.

— Ostatnia.

— To jazda! — zwrócił się dozorca do furmana. — A wy, — powiedział do obu katorżników, — pokropcie porządnie wodą podłogę w trupiarni, śmierdzi tam przecież strasznie. I zamieśćcie także.

Brama rozwarła się na oścież i fura naładowana trumnami wyjechała hałaśliwie.

Obaj pomocnicy Selima weszli z powrotem do wnętrza trupiarni z kubłem wody.

— Popatrz-no, Selima wciąż nie ma. — zauważył jeden z nich ze zdziwieniem.

— Mnie też kręci w brzuchu od dzisiejszego jedzenia, — odparł drugi. — Widziałeś, jak śmierdziała ta kapusta! Nie można tego przecież było wziąć do ust... Hej, a to co?... — wykrzyknął nagle.

— Co się stało?

— Popatrz-no, trup..

— Skąd tutaj trup jeszcze? Wynieśliśmy przecież wszystkie trupy...

W kącie, przyparty do ściany, leżał owinięty w wór trup.

— Ilu nieboszczyków było?

— Zdaje się, że trzynaście.

— No, i wynieśliśmy przecież trzynaście trumien. Sam przeliczyłem.

— Ładnie liczyłeś! Selim pomylił się pewnie.

— Nieboszczyk sam przyfrunął tutaj?

— Zapytamy Selima.

Rozwarli drzwi i zawołali:

— Hej! Selim, chodźno prędzej!

— Czego tak krzyczycie? — zapytał ze złością dozorca, który stał na podwórzu. — Selim jest przecież wewnątrz, razem z wami.

— Nie, on poszedł po gwoździe... — spojrzał jeden na drugiego z ledwo dostrzegalnym uśmiechem.

O tym, że Selim poszedł za naturalną potrzebą (byli tego pewni), bali się powiedzieć. To było surowo wzbronione podczas pracy.

— Po gwoździe? — dziwił się dozorca. — Nie zauważyłem wcale, żeby wychodził z trupiarni. Odtransportowano już przecież wszystkie trumny. Po kiego diabła potrzebne mu jeszcze były gwoździe?

— Tego nie wiemy... — wzruszyli ramionami dwaj katorżnicy. — Dziwna rzecz... Odwieziono wszystkie trumny, a pozostał jeszcze jeden trup... Wołamy właśnie Selima, żeby nam wytłumaczył tę zagadkę...

— Co-o-o?!... — wykrzyknął dozorca z rozwartymi oczyma. — Coście powiedzieli?...

Dalszy ciąg jutro.

Niechlujstwo ulic kieleckich

peryferia toną w wiecznym błocie

Mimo wielkich nakładów pieniężnych ulice kieleckie dotychczas nie mogą przybrać przyzwoitego wyglądu. Śródmieście w dalszym ciągu posiada pogruchotane chodniki i wyboiste jezdnie a peryferia toną w wiecznym błocie, przypominając wertepy kresowych dróg.

Brak należytego oświetlenia w całym mieście powoduje, że Kielce przybierają wygląd najbardziej zapadłego kąta prowincjonalnego.

Niejedkrotnie już wspominaliśmy o otwartym i cuchnącym kanale przy ul. Piotrkowskiej. Kanał ten dotychczas wydaje „chlubne" świadectwo miastu, zatruwając całą dzielnicę swymi wyziewami.

Jak długo jeszcze Kielce będą znosiły ciemności i niechlujstwo swych ulic?

Jak długo miasto zamierza prowadzić nadal gospodarkę nacechowaną abnegacją, jak długo zamierza tolerować dziurawe i wyboiste chodniki, oraz zrujnowane jezdnie?

Czy Kielce pragną zostać muzeum osobliwości dla mieszkańców innych miast?

Sklepy żydowskie strajkują

Większość sklepów żydowskich w Kielcach przeprowadziła strajk protestacyjny przeciwko paragrafowi aryjskiemu na wyższych uczelniach.

Strajk miał miejsce w dniu wczorajszym i objawił się w formie zamknięcia sklepów. Przebieg strajku był spokojny.

Zamknięcie sklepów żydowskich przyczyniło się w znacznej mierze do wzrostu obrotów w firmach chrześcijańskich, tymbardziej, że wczoraj był dzień targowy.

Burzy dach nad domem

aby pozbyć się lokatora

Właściciele domów w Kielcach chwytają się nieraz mocno ryzykownych sposobów, aby usunąć niewygodnych sobie lokatorów.

W Komisariacie Policji zgłosił się niejaki Majer Gidalewicz (Piotrkowska 27) i zameldował, że właściciel domu, w którym mieszka Nowakowski Ludwik stara się zwalić dach domu przez podcinanie drążków. Nowakowski tym sposobem pragnie pozbyć się lokatora.

Inny właściciel domu, Grzela Wincenty (Barwinek 57) zburzył lokatorowi Wł. Radoszewskiemu drwalkę, chcąc się pozbyć Radoszewskiego z mieszkania.

Powiesił się

O niewiadomej godzinie powiesił się w warsztacie Ordysiński Jan lat 42, w Wodzisławiu, pow. jędrzejowskiego. Powodem samobójstwa było to, że Ordysiński był nieuleczalnie chory.

Zarząd miejski w Kielcach

żąda od elektrowni słupów żelazo-betonowych

Zarząd Miejski w Kielcach wystąpił do Elektrowni w Kielcach z pismem żądającym zamienienia dotychczasowych słupów z przewodami elektrycznymi na słupy wykonane w żelazo-betonie.

Elektrownia kielecka nie dała dotychczas odpowiedzi na powyższy list.

Sądzić należy, że żądanie Zarządu Miejskiego nie będzie miało poważniejszych widoków na realizację, gdyż Elektrownia działa ściśle w ramach obowiązującej umowy, zawartej swego czasu z miastem.

Czy jesteś już członkiem L. M.K.

Kina kieleckie:

Czwartak Wódz czerwonoskórych
Palace: Znachor
WF. i PW. Czar cyganerii
Casino Mały czarodziej.

Ekran i Scena

Promienie zagłady

Na ekran kina „Czwartak" w szedł jeden z najbardziej wartościowych filmów, którego rola wobec ciągle wiszącej nad światem groźby wojny urasta do wielkiego znaczenia.

Tytuł filmu brzmi „Promienie Zagłady".

Scenariusz obfitujący w niezwykle emocjonujące momenty osnuty jest na tle szpiegostwa w lotnictwie cywilnym, posługującego się nowymi zdobyczami techniki wojennej.

Rolę szpiega-kobiety kreuje Tala Birell. Oczywiście pod koniec filmu pod wpływem miłości załamuje się ona. Ale kreacja ta należy do najlepszych w karierze tej świetnej artystki.

W głównej roli męskiej widzimy Ralpha Bellamy, którego doskonale pamiętamy z filmu "Demon złota".

„Promienie zagłady to film który zainteresuje wszystkich. Stanowi on chlubę produkcji amerykańskiej wytwórni „Columbia".

Film wyświetla na Kielce kino „Czwartak".

Reduta w Kielcach

Jutro t. j. 21 bm. o godz. 4.30 po południu w Teatrze „WF. i PW." zespół Reduty odegra komedię w 4 aktach Al. hr. Fredry „Przyjaciele".

W tymże samym dniu o godzinie 8.15 wieczorem „Profesja pani Warren" komedia w 4 aktach G. B. Shaw'a.

Ogłaszamy wielki konkurs

dla czytelników i sympatyków naszego dziennika

Już w najbliższych dniach ogłosimy wielki konkurs z nagrodami dla czytelników Kieleckiego Expressu Codziennego.

Nasz konkurs zainteresuje niewątpliwie szeroki ogół społeczeństwa kieleckiego, czytający stale jedyny dziennik miejscowy, jakim jest „Kielecki Express Codzienny".

Temat i warunki konkursu podamy już w najbliższych numerach.

Śmiertelny strzał z procy

Wojciechowski Mieczysław, ur. w 1924 r. zam. w Ostrowcu, pow. opatowskiego, rzucając kamieniami z procy trafił w głowę Zdzisława Beusa, lat 6. Beus przewieziony do szpitala w Ostrowcu, wskutek odniesionej rany zmarł.

Rzucił się do wody

We wsi Sieciechowice, gm. Minoga, pow. olkuskiego, Czekaj Władysław, wypiwszy nad rzeką Dłubnie 1/10 litra wódki, przywiązał sobie paskiem głowę do lewej nogi i w celu samobójczym rzucił się w wodę.

Naoczni świadkowie pobiegli natychmiast z pomocą, wydobyli Czekaja — lecz nie dało się już dobrowadzić go do przytomności. Przybyły na miejsce lekarz stwierdził śmierć.

Drobne ogłoszenia

Ostrzeżenie

Za długi mej żony Marii Rożkowej nie odpowiadam.

Daniel Rożek.

Akwizytorzy ogłoszeniowi poszukiwani. Osobiste zgłoszenie w Administracji

Złóż ofiarę na F. O. N.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.